

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

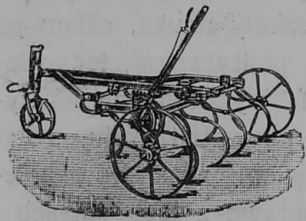
W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.



**ALFRED GRODZKI**  
Warszawa, 33, Senatorska  
POLECA  
**GRYFY VENCKIEGO**  
do najoszczędniejszej uprawy roli.  
Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego,  
gdyż jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyłamy na żądanie. 12

## POŁĄGA

STACJA LEŚNA,  
jedyne polsko-litewskie  
**KĄPIELE MORSKIE**  
w Bałtyku, gub. kurl.

Dojazd przez Prusy do Memla (Kłajpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prekulny (Libawo-Romeń.)

Otwarte morze, najsilniejsze fale, piaszczyste wybrzeże z wysuniętym w morze pomostem, 1/2 w. długości.

CIEPŁE MORSKIE KĄPIELE W NOWYCH ŁAZIENKACH.

Leczy skrofuły, rachityzm, zaziębienia, kataru dróg oddechowych, anemię, neurastenję, histerję, choroby kobiece, niezżyty żołądek i kiszek, choroby ustrojowe (otyłość, skazy moczanowe).

**Sezon od 15 czerwca do 1 września n. st.**  
Objaśnienia, wynajem mieszkań: Warszawa, Wspólna 60, 21,  
od 11—3 i na miejscu w Kurhauzie.

SŁUCHACZKA KURSÓW PEDAGOGICZNYCH  
**POSZUKUJE LEKCJI,**  
LUB POSADY W SZKOLE.

Adres: Suwałki, ulica Wesofa, № 18.

**NAUCZYCIELKA** rutynowana z chlubnymi świadectwami, znająca konwersacyjnie niemiecki, wykładowo francuski, gruntownie muzykę, oraz początki rosyjskiego, poszukuje miejsca w zacnym domu. Oferty: WARSZAWA, Krucza 46-3 Dla F. J.

*Kochające matki!* *Sy 02920*

**ODŻYWIJCIE SWOJE DZIECI**

## ALBUMINOZĄ HENNEBERGA,

uznaną za **NAJWIĘCEJ** pożywny środek, przewyższający wszystkie dotychczas istniejące preparaty.



Albuminoza jest **bardzo pożywna**, łatwo strawna nawet dla kilkudniowych niemowląt, **wpływa na ich rozwój fizyczny** i chroni od wielu chorób.

Albuminoza jest również **bardzo pożyteczną** i dla dorosłych, gdyż wzmacnia nerwy i usuwa wiele dolegliwości.

Prospekt wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

ALBUMINOZA sprzedaje się we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Reprezentantem naszej firmy w Suwałkach są  
Br. Brinman „Renaissance“ telefon 64.

2—4

**10,000 RS.**

potrzebne są na pierwszy numer hypoteki dóbr ziemskich po pożyczce Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w kwocie 53000 rs. **Blizszych informacji udziela adwokat przysięgły GUSTAW ZABŁOCKI.**

## Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach.

Jednym z czynów, na jaki zdobyło się społeczeństwo polskie w ostatnich latach, było stworzenie zakładów naukowych średnich dla tych zastępów młodzieży naszej, która zerwała z dawną szkołą rządową. Zadaniem społeczeństwa było ruch wszczęty opanować, ująć w karby i pchnąć go w jedynym dodatnim, a płodnym w skutki kierunku—w kierunku nowej Szkoły Polskiej. Zadanie to częściowo zostało wykonane, dążenia w czyn wcielone.

Rozbudzeni biegiem wypadków, w poczuciu obowiązku zaopiekowania się młodzieżą rodzice i ci, którym dobro i przyszłość tej młodzieży na sercu leżały, powzięli śmiały projekt założenia w Suwałkach, biednym mieście i biednej okolicy, szkoły z funduszków społecznych. W bardzo krótkim czasie zawiązała się spółka, składająca się z 12 założycieli, \*) która zebrała kapitał zakładowy, niezbędny do urzeczywistnienia projektu, i w styczniu 1906 roku otworzyła swe podwoje pierwsza uczelnia polska Ziemi Suwalskiej.

Wiadomo każdemu, iż szkolnictwo polskie znajduje się obecnie w stadium organizowania się. Zanim opracowany zostanie program naszych szkół średnich przez specjalne komisje oraz zjazdy nauczycielstwa polskiego, projekt zaś przebudowy szkolnictwa zanim zostanie zamieniony w obowiązujący akt prawodawczy—większość szkół polskich oparła się tymczasowo na ustawach szkół handlowych przy Ministerjum Handlu i Przemysłu. Program szkół tych, jeśli wyłączyć dział nauk ekonomiczno-handlowych (7 godzin tygodniowo w starszych klasach), odpowiada najzupełniej tak zw. szkołom realnym; właściwiej jednak należałoby je nazwać szkołami ogólnokształcącymi, wykładane są tu bowiem w zakresie wykształcenia średniego wszystkie niemal nauki, prócz języ-

ków starożytnych, a więc: religja, jęz. polski i hist. literatury, język rosyjski i hist. liter., jęz. francuski i niemiecki, matematyka w zakresie szkoły realnej (arytm., alg., geom., trygonom., kreślenie), fizyka, chemja, nauki przyrodnicze, hist. Polski, Rosji i powszechna, geografja ziem polskich, Rosji i powszechna, nauki społeczne (o społeczeństwie i państwie), arytm. handlowa, nauka o handlu z buchalterją, ekonomja polityczna, rysunki wreszcie gimnastyka. Wszystkie nauki przytem w Szkole Suwalskiej, jak i wszędzie, prowadzone są za pomocą metody doświadczalnej—zajęć praktycznych w gabinetach Szkoły, uposażonych poniekąd już dostatecznie w odpowiednie zbiory.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach program naukowy Siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach.

A kierunek?

Jest to Szkoła Polska, a wyraz ten poniekąd już określa i jej charakter. Celem szkoły nauka, celem jej nie słuzenie tym lub innym prądom politycznym, lecz wiedzy, celem jej przedewszystkiem wychowanie i wykształcenie młodzieży—przyszłych obywateli kraju, świadomych swych obowiązków względem własnego społeczeństwa, zdających sobie jasno sprawę z jego potrzeb i dążeń; wychowanie i wykształcenie pokolenia dzielnego, światłego—prawdziwej podwaliny przyszłości narodu, któremu wzorem świetne tradycje i szczytne ideały naszej przeszłości dziejowej.

Mając na celu przedewszystkiem naukę, Szkoła nie zaniedbuje i potrzeb religijnych młodzieży naszej. Religja zajmuje w Szkole należne sobie miejsce.

Szkoły polskiej nie narzucono nam z zewnątrz; wyłoniło ją z siłą niemal żywiołową społeczeństwo polskie. Nic więc dziwnego, że i spójnia między ogółem a Szkołą

## KRONIKA SUWALSKA.

Kochana Irenko... Dziękuję ci za list, ale więcej nie pisuj... Redakcja nietylko nie zgodziła się na przyznanie dla ciebie jakiegokolwiek honorarjum, ale żąda jeszcze ekwiwalentu za pozwolenie drukowania tego rodzaju kronik w swem poczytnym piśmie... Wiesz zapewne, że do składu naszego komitetu redakcyjnego należą sami mężczyźni... ich żony także wyjechały na letnie mieszkania i dlatego uwagi twoje wywołały nawet w komitecie, który, mówiąc nawiasem, nigdy się nie zbiera, pewne niezadowolone... Chcesz szukać posady... szukaj w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu... tak robią wszyscy... i każdemu coś obiecują... Czy kto dostanie z miejscowych jaką posadę... to zupełnie inna kwestja... ale każdemu wolno mieć nadzieję... W każdym razie masz nad innymi kandydatami tę przewagę, że nie mieszkasz w Suwałkach... kandydatów zamiejscowych u nas cenią daleko wyżej od swoich... w każdym bowiem z nich można domyślać się jakiegoś ukrytego talentu... podczas kiedy swoich znają dobrze i w żadnym, oprócz znajomości fachu i zwykłej uczciwości... nic osobistego dopatrzeć się nie można...

\*) St. i Wł. Gawrońscy, P. Górski, R. Janiszewski, Ign. Korewo, Edw. Móraski, Tom. hr. Potocki, St. Staniszewski, Jan Schmidt, Tad. Wisznicki, Leon Wiszniewski, Gustaw Zabłocki.

— Ot i teraz zawakowała podobno w Szkole posada dyrektora... i wyobraź sobie... Rada Opiekuńcza, czy też sam prezes, jak utrzymują złośliwi, zamianował na to miejsce jednego z miejscowych nauczycieli... Czy ty sobie wyobrażasz... dyrektorem szkoły... będzie człowiek, który mieszkał w Suwałkach i pracował w szkole... człowiek, który posiada wprawdzie dyplom wyższego zakładu naukowego w Paryżu, jest dobrym pedagogiem i znawcą swego przedmiotu... ale poza tem nic... Ja byłam za to oburzona... przecież taka Rada szkolna, co myśli o sprawach młodzieży... powinna pamiętać, że w Suwałkach... potrzeba dużo... kawalerów... a dla tego... trzeba takich panów sprowadzać jak najwięcej... i coraz to nowych... czyż to nie słusznie?... postanowiłam szkołę bojkotować... i skoro tylko wyjdę zamaż i będę miała dzieci... będę je posyłała wszędzie... byle nie do szkoły w Suwałkach... I pieniędzy na szkołę nie dam... nie dałabym wprawdzie i tak... bo dawać na cele społeczne nie lubię... ale teraz mam przynajmniej poważny pretekst do niedawania... będę się mogła zasłaniać dobrem ogółem...

A dobro ogółu to nie byle co... to argument poważny i w naszym społeczeństwie ma powodzenie... to tarcza... którą zasłania się każdy... Pisze kto paszkwil... broni się celem dobra publicznego... żałuje ktoś grosza na cele społeczne... robi to dla dobra publicznego... stara się o posadę... także w celu tego dobra... Wiesz, dziś, jak o tem czytam w gazetach, to nawet kradną i zabi-

jest ścisła, a winna być jeszcze ściślejsza. Wyrazem tego związku były dotychczas zwoływane w Szkole wiece rodziców i opiekunów młodzieży. Wiec rodziców jednak, jako widome ogniwo, jako spójnia, łącząca ogół ze Szkołą, nie wystarcza—spójnia to bowiem zbyt luźna. Z tego założenia wychodząc, Zarząd Szkoły wprowadza od przyszłego roku szkolnego do Rady Pedagogicznej wybranych na wiecu z pośród rodziców pięciu stałych członków Rady z głosem doradczym. Nie wyklucza to bynajmniej zebrań ogólnych rodziców i opiekunów młodzieży.

Nad bytem Szkoły naszej czuwa wybrana przez założycieli Rada Opiekuńcza, której zadaniem gromadzenie funduszków oraz zarządzanie finansami Szkoły. Kierunek pedagogiczny należy do Rady Pedagogicznej, składającej się ze wszystkich nauczycieli i wychowawców; władzę wykonawczą piastuje Zarząd, składający się z dyrektora, jego zastępcy oraz sekretarza Rady P-cznej. Kontrolę nad funduszami, napływającymi od społeczeństwa, pełni Rada Nadzorcza; ma ona również głos czynny przy uwalnianiu od wpisów i przyznawaniu ulg niezamożnej młodzieży.

Pomimo ciężkich warunków Szkoła polska w Suwałkach istnieć będzie, bo musi, bo jest ona tak niezbędną dla naszego społeczeństwa, jak ten chleb powszedni, o który tłumy codziennie staczają ciężką walkę z warunkami życia. I byt Szkoły zapewniony, bo zagwarantowany przez założycieli. Szkoła mogłaby utrzymać się sama z opłaty wpisowego; w takich jednak warunkach Szkoła nie byłaby w stanie przyznawania ulg i uwalniania od wpisów swych wychowawców. Zebranie odpowiedniego funduszu na wpisy dla niezamożnych uczniów należy już nie do nas. Obowiązek to społeczeństwa.

Prezes Rady Opiekuńczej *Tomasz Potocki*.

jają ludzi... dla dobra ogółu... Takie już widać czasy, że ludzie wstydzą się robić cokolwiek z własnego przekonania i dla własnej korzyści... i nie mają odwagi głośno przyznawać się do motywów, które kierują ich krokami... Może to i dobrze... bo z tego powodu świat jakoś ładniej wygląda i ci ludzie, co rzeczywiście dążą do szczęścia ludzkości, mogą się przynajmniej ludzi nadzieją, że ono zbliża się... A w gruncie rzeczy, to chyba jest inaczej... bo dawniej taki pan, co dla dobra kraju, może nawet źle pojmowanego, dał się na szczyty Samo-Sierry... albo ginął w więzieniu... to dla dobra ogółu wszystko tracił... nawet życie i mienie... Dziś to jakoś przeciwnie... każdy na tej idei chciałby coś zarobić... nawet taki redaktor... co pięknie pisze i krytykuje tych posłów, którzy jeździli do Petersburga... to na swojej krytyce... dla dobra ogółu... także chce zrobić majątek...

Wiesz... przyznam się otwarcie... że mnie to wszystko oburza... Teraz byle kto... to chce być lepszym człowiekiem... niż najporządniejsi ludzie... Wyobraź sobie, w Kalwarji był wielki pożar... nawet straż ogniowa z Suwałk pojechała na ratunek po upływie dziesięciu godzin od chwili wybuchu pożaru... Pożar rozbudził w ludziach rozmaite uczucia... naprzykład litości... Zaczęto dla ofiar pożaru zbierać chleb... mięso... składki...—i kto?...myślisz, że jaki porządny człowiek zajął się tem... że poprosili o jakąś firmę... stworzyli komitet... Gdzie tam... jeszcze straż ogniowa nie zdążyła ruszyć, już hołota... przeważ-

### *Bajkę ci powiem...*

*Bajkę ci powiem—o pięknej królewnie,  
Która z rozdartem sercem żyje nieszczęśliwa,  
Uwielbiany królewicz porzucił ją pewnie—  
Trudno, wszakże i w życiu nierzadko tak bywa.*

*Bajkę ci powiem—ty jej bohatera  
Wkoło siebie poszukaj, a znajdziesz ich wielu,  
Lecz bajka dla nich moral' zbyt srogi zawiera,  
Świat im zawsze przykłaśnie, skoro dopną celu.*

*Bajkę ci powiem—ujrzesz w niej rycerzy  
Bez trwogi i zarzutu, postacie ze stali,  
By żyli kiedykolwiek, nikt teraz nie wierzy,  
Ponieważ od tak dawna już powymierali.*

*Tylko bajkę ci powiem, bo prawdy dziś niema,  
Ona za siódmą górą, za dziesiątą rzeką,  
I tam ją jeszcze świata ściga anatema—  
A niezawsze powraca, kto odszedł daleko...*

*Mar. Win.*

### **Kilka uwag w sprawie rolnej.**

*(Ciąg dalszy).*

Rola społeczeństwa w ewolucji społeczno-ekonomicznej polega na jej przyspieszeniu i ułatwieniu przejścia od jednej formy do drugiej.

Ponieważ zanik gospodarstw karłowatych w kraju naszym już się rozpoczął, powinniśmy zbadać jego przyczyny i dopomóc do jego przyspieszenia.

Wszyscy statystycy i ekonomiści, nie wyłączając obozów konserwatywnych, stwierdzili fakt, że największy ubytek gospodarstw karłowatych daje się zauważyć w tych

nie a może wyjątkowo żydowska... ustawiła kosze i zsypywała tam chleb dla głodnych... No czy to słychana rzecz... żeby taki żyd śmiał być ofiarniejszym... chętniejszym do pomocy... litościwszym... niż... chrześcijanie, albo jaki inny porządny człowiek... Ja się nawet dziwię, że władza pozwoliła zająć się żydom tego rodzaju pracą dla dobra ogółu, zanim zostanie założony porządny komitet z pośród porządnym obywateli. A tu tymczasem porządni ludzie mają wcale nic nie dać, a żydzi swoje ofiary już powieźli do Kalwarji... Coby na to powiedział... Chrystus... gdyby żył...?... Pewnie pomyślałby sobie, że żydom łatwiej takimi rzeczami zająć się, niż Jego wyznawcom, bo mają mniej zajęcia... nie potrzebują bić się w swoich synagogach, jak chrześcijanie w kościołach i kłócić o to, jak nazywać się będzie ta szkółka, w której dzieci uczą czytać i pisać... Chociaż na usprawiedliwienie żydom można powiedzieć, że i oni o mało nie pobili się z racji wyborów nowego rabina... Ale kończę już swoje bazgroły... bo teraz o miejsce w „Tygodniku Suwalskim“... wyjątkowo trudno.

*Twoja Jania.*



miejsowościach, gdzie ludność, dzięki wychodźtwa na zarobki, jest w stanie zdobyć środki na powiększenie granic swych drobnych gospodarstw, albo też znajduje inne pole do korzystniejszej pracy.

Najważniejszym zatem czynnikiem przy zaniku gospodarstw karłowatych jest podniesienie stanu ekonomicznego małorolnej ludności, Da się ono osiągnąć jedynie przez dostarczenie im korzystnej pracy. Pracę dla mas małorolnych na przestrzeni całego kraju moglibyśmy znaleźć w razie naturalnego rozwoju i decentralizacji przemysłu. Poza przemysłem fabrycznym kraj nasz posiada ogromne pokłady pracy w nieużytkach. *Zaprowadzenie rybnego gospodarstwa na dzikich wodach, osuszenie bagien, regulacja rzek, zalesienie piasków mogłyby* korzystnie zatrudnić dziesiątki, jeżeli nie *setki tysięcy rąk* robotników, dostarczyć im zarobków, a jednocześnie *podnieść wartość kapitału krajowego o setki milionów rubli.*

O ile ludność małorolna w podobnych warunkach dążyłaby do polepszenia swego stanu ekonomicznego i społecznego przez wyzbywanie się gospodarstw karłowatych, instytucja parcelacyjna krajowa powinna im to ułatwić, nabywając po cenach sprawiedliwych zaofiarowaną ziemię i tworząc z nabytych karłowatych gospodarstw przez połączenie paru lub kilku w jedno, lub przez dokup z sąsiednich gruntów gospodarstwa racjonalne dla odprzedaży lub oddzierżawiania poszukującym warsztatów rolnych.

W końcu *kwestją zreformowania gospodarstw drobnych o przestrzeni mniejszej niż 6 morgów powinno zająć się* prawodawstwo, *przeprowadzając zasadę, aby w razie śmierci obecnych właścicieli gospodarstwa takie były obowiązkowo sprzedawane.*

Prawo nabycia drobnego gospodarstwa o przestrzeni niżej 6 morgów powinien posiadać jedynie krajowy bank parcelacyjny w celach wyżej określonych, lub sąsiad małorolny, który przez dokup ziemi doprowadzałby swoje gospodarstwo do określonej przez nas normy.

W ten sposób przez pewien okres czasu gospodarstwa, nie będące w stanie utrzymać o własnych siłach rodziny włościańskiej, gospodarstwa, przyczyniające się do szerzenia nędzy, znikłyby powoły z powierzchni naszego kraju.

Po małorolnych pod względem liczebności, jak i z powodu ciężkich warunków bytu zwracają na siebie uwagę bezrolni.

Do najliczniejszej kategorii bezrolnych, zajętych pracą na roli, należą w Królestwie Polskim robotnicy folwarczni, czyli t. z. parobcy.

Nędza wytworzyła z tej kategorii ludzi kastę, do której wstęp dozwolony jest wszystkim nędzarzom, wystąpienie zaś umożliwia jedynie śmierć lub niezdolność do pracy.

Mocą samego prawa bezrolny, a zatem i parobek folwarczy pozbawionym jest w Królestwie Polskiem nawet tych szczupłych praw obywatelskich, jakie przyznane zostały innym mieszkańcom. Ustawa gminna z r. 1864 prawo udziału w samorządzie przyznaje mieszkańcom wsi, posiadającym najmniej 1 $\frac{1}{2}$  morga gruntu. Kogo los pozbawił nawet tak skromnego dziedzictwa, ten nie ma prawa stanowić o swoim losie.

Dążąc do kulturalnego podniesienia mas bezrolnych

oraz do ich uspołecznienia, powinniśmy wyjednać dla nich prawo uczestniczenia w politycznym i gospodarczym życiu krajowem. Jako środek do zmiany obecnych stosunków ekonomicznych robotników folwarcznych, powinno posłużyć uprzystępnienie ludziom tej kategorii—możności wyboru pracy, oraz ułatwienie zamiany pracy przy cudzym warsztacie na pracę na własnym zagonie w każdej lub przy najmniej w odpowiedniej chwili.

I jedno i drugie da się skutecznie *przez stopniowe tworzenie* przy pomocy społecznej instytucji parcelacyjnej odpowiednich, *racjonalnych jednostek gospodarczych, dostępnych w formie dzierżawy dziedzicznej, a nawet terminowej dla każdego zdolnego do pracy osobnika* i mogących zabezpieczyć znośny byt jego rodzinie.

Dając części bezrolnych pole do pracy samodzielnej, instytucja podobno zmniejszyłaby ich ilość i jednocześnie wpłynęłaby dodatnio na położenie pozostałej reszty bezrolnych robotników, którym pracodawcy musieliby zapewnić byt co najmniej równie korzystny.

Prawodawstwo państwowe i instytucje społeczne losem robotników folwarcznych dotychczas nie zajmowały się wcale, trudno więc wyliczyć braki, które odczuwa dzisiaj robotnik bezrolny. Do najdotkliwszych zaliczę *brak kas emerytalnych i ubezpieczeniowych na wypadek śmierci, dłuższej choroby lub kalectwa; brak kredytu; brak instytucji sądów rozjemczych w sporach między robotnikiem i pracodawcą; brak w końcu biur pracy,* któreby w celu zaprowadzenia większej równowagi w środkach wynagrodzenia robotników, kontrolowały ceny płacy w rozmaitych okolicach kraju i usuwając nadmiar rąk roboczych z jednych okolic kraju i skierowując je w inne, wpływały na większe ujednostajnienie wynagrodzenia.

Trudność orjentowania się w warunkach wynagrodzenia w naturze wytwarza w robotniku folwarcznym podejrzliwość co do jego sprawiedliwości, wieczne niezadowolenie i dążenie do szukania coraz nowych warunków.

Z drugiej strony licytacja in plus co do ilości wynagrodzenia w naturze, bez względu na jego jakość, stawia w gorszych warunkach pracodawców sumiennych, którzy tracą robotników, pomimo ofiarowanych im w rzeczywistości lepszych warunków.

Zaradzić złemu można jedynie za pomocą przeprowadzenia zasadniczej reformy w obecnych stosunkach: *przez zastąpienie przeżytych już form wynagrodzenia w naturze wynagrodzeniem w gotówiznie.*

Przyzwoite mieszkanie i suchy w dostatecznej ilości opał robotnik folwarczy powinien i nadal otrzymywać w naturze resztę zaś wynagrodzenia w pieniądzu. Otrzymując pensję w gotówiznie, robotnik folwarczy łatwo zorjentować się może co do różności warunków wynagrodzenia w rozmaitych folwarkach.

W kontrakcie najmu robotnik f. może wymówić sobie utrzymanie krowy i świń, ilość i gatunek paszy za odpowiednim wynagrodzeniem w gotówce, potrącanem z pensji; to samo może uczynić z ogrodem i polem pod kartofle i len, mając do wyboru albo kupno za gotówkę mleka, ogroduwizn, lnu i kartofli, albo też wzięcie na swoje ryzyko utrzymania krowy i wynajmu pola.

Wszelkie zboże, otrzymywane dziś od dworu w postaci ordynarji, robotnik folwarczy będzie mógł kupować od tegoż dworu albo po cenie umówionej rocznie, albo

po cenie rynkowej w ilości niezbędnej dla rodziny. Jednocześnie nic nie powinno krępować robotnika folwarcznego w nabywaniu tego zboża poza folwarkiem, jeżeli się okaże, że będzie mógł je dostać w lepszym gatunku lub po niższej cenie.

Stan ekonomiczny większych gospodarstw włościańskich przedstawia w obecnej chwili wiele do życzenia. Jedną z potrzeb usunie ustanowienie minimalnej przestrzeni gospodarstwa włościańskiego, drugą—organizacja racjonalnego kredytu z ograniczeniem obciążenia hipotecznego wyżej 50% procentów wartości. W celu ułatwienia kredytu i uregulowania tytułów własności, koniecznym jest zaprowadzenie hipotek dla drobnej własności przy sądach gminnych. Inne potrzeby nie wyróżniają się z ogólnej liczby braków krajowego rolnictwa wogóle. Na jedno tylko należy zwrócić uwagę, a mianowicie na przeciążenie podatkami rządowymi i gminnymi własności drobnej; dopóki ta rzecz nie ureguluje się wprowadzenie samorządu trafi u nas na nieprzepartą przeszkodę—brak środków.

Zapobiedz złemu może wprowadzenie postępowego podatku dochodowego, który, usuwając dotychczasowe braki, przyczyni się jednocześnie do poparcia formy gospodarstw drobnych.

Na zasadzie wszystkiego, com wyżej powiedział, dochodzę do wniosku: że formą gospodarstwa rolnego przyszłości—jest gospodarstwo drobne; że przejście od jednej formy do drugiej powinno się odbyć w drodze ewolucji; że przyspieszenie jej biegu zależnym będzie od wprowadzenia postępowego podatku dochodowego, który, obarczając głównie przestrzenie, przechodzące pewną zgóry określoną normą, pozbawi interesu dążenia do skupiania zbyt wielkich obszarów ziemi w jednym ręku. Przyspieszona w ten sposób podaż ziemi ułatwi operacje parcelacyjnej instytucji krajowej, która orjentując się w potrzebach i dążeniach mas rolnych, będzie w możności kierować rozwojem formy posiadania, popierając własność prywatną, lub dążąc do ukrajowienia ziemi przez tworzenie nowej formy posiadania w postaci dzierżaw dziedzicznych.

KONIEC.

*St. Staniszewski.*

## W PUSZCZY AMERYKAŃSKIEJ.

(Wrażenia z pobytu między polskimi robotnikami).

W miesiącu lipcu 1905 r. przyszła mi myśl zwiedzenia puszczy amerykańskiej, która zajmuje największy obszar borów w stanie Michigan, a w której większa część robotników przy pracy około drzewa składa się z polaków.—Zachęciłem do odbycia tej podróży swego przyjaciela K. Siemińskiego, z którym udaliśmy się dnia 5 lipca do agenta, werbującego robotników do pracy w borach dla pewnej kompanji.

Agent, mający swe biuro na Washington, ulicy w Chicago, tłuścioszek, dobrze utuczony z pracy polskiego robotnika, brał od każdego po 2 dolary, oprócz wynagrodzenia, jakie otrzymywał od kompanji, której dostarczał robotników. Gdy przyszliśmy do niego, zastaliśmy już partję robotników, złożoną z 10 ludzi, następnie przybyło więcej i zanim wyjechaliśmy, zebrało się nas przeszło 20 osób. Gdyśmy już byli w pełnym komplecie, agent oświad-

czył nam, że pojedziemy do boru, położonego za Escanabą; i że kosztą przejazdu naszego poniesie kompanja, w przedsiębiorstwie której mieliśmy pracować.

Tego samego dnia o godzinie 8 wieczorem opuściliśmy biuro agenta, udając się z tłumokami na plecach, jak rekruci, idący do wojska, na jeden z dworców kolejowych w Chicago, gdzie po załatwieniu wszelkich formalności, to jest po sprawdzeniu naszych nazwisk, jak jakich złoczyńców i przepędzeniu nas ze 20 razy z miejsca na miejsce, wpakowano do wagonu, specjalnie przeznaczonego dla nas i uczepionego z tyłu pociągu. Lokomotywa, dysząc parą, ruszyła z miejsca; na twarzach obecnych, którzy prawie wszyscy byli świeżo przybyli z kraju, widać było jakiś lęk i pytanie na ustach: gdzie oni nas wiozą i co z nami zrobią?...

Na drugi dzień około południa przybyliśmy do Escanaby nad jeziorem Michigan. Miasto to, otoczone z jednej strony wodą, a z drugiej nieprzebranym lasem, zamieszkuje wyłącznie finlandczycy i szwedzi. Po małym przystanku udaliśmy się dalej; jechaliśmy wśród samych borów aż na miejsce, dokąd przybyliśmy już o zmroku. Widocznie czekano na nas; partja bowiem robotników wybiegła naprzeciw, witając nas owacyjnie. Zjawił się furman (dozorca robotników) i kazał nam spożyć kolację, na którą zasłużyliśmy w zupełności, bo od czasu wyjazdu nie mieliśmy nic w ustach, ponieważ walizki nasze z żywnością odjęto nam na dworcu kolejowym w obawie, abyśmy nie czmychnęli; prawdziwie traktowano nas jak aresztantów.

Teraz, Sz. Czytelniku, zanim opiszę swoje wrażenia, skreślę naprzód warunki kompanji i miejsce pobytu.

Otóż każda kompanja, mająca pewną część lasu do wytrzebienia, dzieli ją na kilkanaście mniejszych części, tak zw. „Camps“, którym daje numery kolejne. W każdej części kleci z desek kilka bud, z których jedna jest przeznaczoną na mieszkanie dla ludzi, druga na kuchnię, trzecia dla koni, używanych do wywożenia drzewa.

W budzie dla ludzi po obu stronach ciągną się prycze (łóżka zbite z desek) w trzy i cztery rzędy, jedno nad drugim, i w których miejsce jest na dwie osoby; za pościel służy garść siana, niezmienniana i nieprzetraszana może od kilku lat, takąż poduszka ze słomy, no i okrycie sukienne. Na środku budy stoi stół, co nie wszędzie się zdarza, po obu stronach łóżek ciągną się wzdłuż ławy, służące do odpoczynku i za drabki do wchodzenia na wyższe łóżka, a po obu końcach budy stoją dwa piece, służące w zimie do ogrzewania; otóż i całe umeblowanie—proste i skromne.

Miejsce, na którym była nasza „kempa“, zajmowało prześliczną polankę, w pobliżu której było jeziorko, ukryte w lesie, obfite w ryby i dzikie kaczkę; w pobliskich bagnach spotykało się w obfitości dość duże żółwie; niedaleko przepływał strumyk czyściutki, który zwolennikom czystości służył za wyborną kąpiel.

W każdej kempie znajduje się przeszło 100 ludzi. Praca dzieli się na kilka rodzajów: jedni zajmują się ścinaniem i przepiłowywaniem drzew na kloce (logs) drudzy obcinaniem gałęzi, a inni wywożeniem kołami „logsów“ do pobliskiego plantu kolejowego, gdzie je kładą przy pomocy odpowiedniej maszyny na wagony i odwożą do tartaków lub w inne miejsca. Płaca bywa rozmaita,

stosownie do wartości pracy; najmniej płacą 1 dolara, a najwyżej około 3 dol. dziennie; oprócz tego dostaje się wyżej wymienione mieszkanie, no i życie...

Po spożyciu kolacji oświadczono nam, iż mamy zacząć się wyszukaniem łóżek do spania. Przejrzeliśmy wszystkie z przyjacielem S. i nie mogliśmy znaleźć osobnego dla nas dwóch, tylko musieliśmy się rozdzielić; mnie się dostało miejsce obok jakiegoś grubego szweda, a jemu obok Niemca. Nareszcie ułożyliśmy się do snu. Ale gdzież tu spać? Mój sąsiad miał usta wypchane tabaką, aż mu ze śliną spływała po brodzie, i tym wstrętnym widokiem odebrał mi wszelką chęć do snu. Na domiar złego wzięły mnie w swe opałę czerwone robaczki, zwane karaluchami i tak zwana angielska piechota w białych mundurach, która już oddawna miała tam swoją fortecę i chciała mnie koniecznie z niej wygryźć. Ale ja też czując w sobie krew rycerską, bronilem się rozpaczliwie, przewracając się z boku na bok do 2 godziny w nocy, dopóki nie zasnęłam snem sprawiedliwego. O godzinie 4 rano zbudził mnie głos trąbki, grającej pobudkę do wstawania. Przetarłszy więc zaspane oczy, zobaczyłem, że wszyscy gromadnie wstają z łóżek i biorą się do mycia; za przykładem innych poszedłem i ja. O godzinie wpół do 5 głos trąbki powołał nas na śniadanie, składające się z potraw mięsnych, rzadko kiedy dobrze upieczonych, kawy ladajakiej, mleka z wodą, no i wielu innych wiktuałów spożywczych... Gdym zobaczył się po śniadaniu z przyjacielem, powiedział, że miał też nie lepsze spanie odemnie...

Na miejsce pracy, odległe od kempy o jakie 20 do 30 mil angielskich, trzeba było jechać pociągiem, składającym się z dwóch wagonów; w jednym byli umieszczeni ludzie, narzędzia do pracy i woda do picia, a w drugim—konie. Zanim wyruszyliśmy, podzielono nas na partje, stosownie do uzdolnienia. Ja z przyjacielem dostaliśmy się do partji robotników, obcinających gałęzie, dostarczono więc nam siekier. Następnie wsiedliśmy do wagonu, w którym wszyscy nie mogli się zmieścić, więc reszta powłaziła na dach wagonu. Wyjechaliśmy z miejsca o godz. 5 rano. Droga prześlizna: piękne krajobrazy zmieniają się jeden za drugim; na leśnych polankach pasą się swobodnie sarny, wesoło igrają gromadki zajęcy, których jest tam wielka ilość. Po przybyciu na miejsce furman wyznaczył nam pracę, do której wzięliśmy się rażno i ochoczo. Zaczynaliśmy ją punktualnie o godzinie 6 rano, a kończyliśmy o 6 wieczorem, licząc w tem godzinę na obiad, który przywożono nam po większej części zimny, gdyż ostygła, zanim przybył na miejsce przyznaczenia. Za to mieliśmy herbatę gorącą, gotowaną na miejscu, a przypominającą nam odwar z siewki owsianej, używany w kraju do leków ludowych.

Praca w lesie nie jest zanadto ciężką, ale robotnik ciągle znajduje się pod baczny okiem dozorca; przytem w lecie doprowadzają robotnika poprostu do szaleństwa krążące nad nim miliardowe chmury owadów, tak zwanych „moskitów“. Są to małe muszki, które zaledwie można dojrzeć okiem, a tak uprzykrzone, że nie dają spokoju twarzy, nosowi, uszom i szyi, przeciwskają się nawet przez ubranie i piekielnie dokuczają. Dla obrony robotnicy smarują się naftą oraz płynem, podob-

nym do dziegciu i mającym tę samą woń, lecz i to nie pomaga; na chwilę wstrzymuje owady od ataków, ale potem jeszcze z większą zajadłością dokuczają. Jest to najgorsza plaga dla robotników w lesie i najczęściej dokucza od godziny 10 rano do 2 popołudniu i wieczorem.

Praca trwa bez żadnej zmiany przez cały tydzień do niedzieli. W niedzielę czas urozmaica, się tem, że wszyscy biorą się do prania bielizny i w tym celu dostają mydło darmo; na podwórzu zawieszają ogromny kocieł na hakach, w którym parzą bieliznę.

Na miejscu jest sklepik kompanji, w którym na rachunek pracy można dostać niezbędne dla robotników rzeczy, jako to: igły, nici, tabakę, fajki, ubranie, obuwie i t. p. z wyjątkiem napojów.

Teraz przyjrzyjmy się robotnikom, jak spędzają czas wolny od pracy. Otóż obcoziemniacy codziennie po spożyciu kolacji zabierają się do czytania gazet amerykańskich, których leży pełno na stole, a które są przysyłane im darmo, lub oddają się grze w karty. Polacy w braku książek i odpowiedniej rozrywki umysłowej grają też w karty, przytem prowadzą różne nieprzyzwoite gawędy, od których uszy wędzną człowiekowi inteligentniejszemu, gdy ich słucha. Gdy przyszło do mnie kilka gazet polskich, proszono mię o czytanie, którego słuchano z chciwością i zajęciem.

Po upływie pięciu dni postanowiliśmy z przyjacielem S. tę puszcę opuścić, mając dość wrażeń z pobytu w niej, i wrócić do miast ludniejszych, ponieważ byliśmy tak osłabieni i wycieńczeni nie pracą, lecz tem doskonałym jadłem i przepyszny spaniem.

A więc 13 lipca wzięliśmy walizki na plecy, pożegnaliśmy kempę i puściliśmy się pieszo do stacji kolejowej, odległej o 18 mil od kempy nr. I, od której kursowały pociągi osobowe.—Zanim doszliśmy, do stacji, upadaliśmy ze znużenia, ponieważ panowały wówczas największe upały, a my maszerowaliśmy dźwigając swe walizki na plecach, pod palącymi promieniami słońca. Gdy dostaliśmy się do pociągu osobowego i wygodnie wyciągnęliśmy się w fotelach wagonowych, postanowiliśmy już więcej do kemp nie wracać po wrażenia...

Władysław Jakubowski z Filipowa.



## LISTY DO REDAKCJI.

„Staramy się patrzeć na rzeczy obojętnym okiem: okiem nauki i okiem wiary... nie podejmujemy się zadowolić krytyków krańcowych, bądź ze strony nauki, bądź ze strony religji, którym człowiek, dwoje oczu mający, wydaje się potworem.“

Balfour Stewart et Tait. (L'Univers invisible).

Artykuł p. Niezależnego w № 25 „Tyg. Suw.“ pod tytułem „Walka z oświatą“ przypomina stare, ale prawdziwe przysłowie: „Broń mnie, Panie Boże, od fałszywych przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię.“

Pan N. w słowach pełnych zapału staje w obronie ludu i Polskiej Macierzy przeciwko duchowieństwu, ale na jego niesprawiedliwą napaść nawet ci, co najżywiej odczuli zbyt surową odezwę księdza administratora sejneńskiego, zgodzić się nie mogą.

Rozejrzyjmy się bowiem z ręką na sercu w działalności naszego społeczeństwa i powiedzmy szczerze, кто nad ludem więcej i skuteczniej pracował? Czy duchowieństwo, czy wywrotowcy, którzy masom nieprzygotowanym, jak szalonemu nóż do ręki da-

wali? czy ci, co zasklepieni w egoizmie filisterskim biernie się na sprawę oświaty i losy swoich młodszych braci zapatrywali? Odpowiedź da nam głos sumienia,

Nie tak to dawne są czasy, każdy zatem dobrze pamięta, że oświata ludu to był przedmiot największych prześladowań, więc że lud był ciemny dotychczas, boleć tylko nad tem możemy, ale nie szukać pociechy w obwinianiu pewnych warstw społeczeństwa. Działalność duchowieństwa ograniczała się tylko na posługach religijnych i kościele, pomimo to księży wpływ swój utrzymać potrafili, zyskali serce narodu i lud, który jak dziecko instynktowo garnie się do tych, co go kochają i dobrze mu życzą, największe ma do nich zaufanie.

Trudno zaprzeczyć, że duch religijny w dzisiejszych czasach mało jest rozwinięty; młode pokolenie uważa za objaw postępu odrzucanie tego, w co ojcowie jego wierzyli i co powinno być drogą dla niego spuścizną. Jak zgubny wpływ wywiera prąd bezwyznaniowy, sądzić możemy z faktów, — cóż więc dziwnego, że duchowieństwo pragnie ten prąd powstrzymać, ustrzedz młodzież przed grożącym niebezpieczeństwem i, nie tamując ruchu w sprawie oświaty, domaga się pewnych zmian w ustawie Macierzy, któreby zapobiegły w przyszłości szerzeniu się bezwyznaniowości w szkołach. Wymagania te uznane widać były za słuszne, skoro Zarząd Macierzy znaczne zrobił ustępstwa.

Pan N. swoim artykułem wykazał, że obawy duchowieństwa nie są płonne. Niedźwiedzia oddaje przysługę ludowi, sącząc w jego serce jad nienawiści do przewodników duchownych, a jego cytaty o „płasach słońca naokoło ziemi,“ stwierdzają, że nie uwzględnia epoki, w jakiej prowadzono na stos ludzi nauki. Był to czas ogólnej ciemnoty; ani światło nauki, ani wiary nie mogło od razu rozproszyć tych mroków i zabobony, przeciwko którym religja walczyła, skazywały na spalenie najniewinniej posadzanych o czary.

Gdyby p. N. nie poprzestał na nauce, wykładanej mu w dzieciństwie z tej „najmędrszej książeczki“, zwanej katechizmem, lecz czytał dzieła naukowo-religijne, przekonałby się, że kościół z największym poszanowaniem i uznaniem przyjmuje zdobycze wiedzy i że pewniki wiary zgadzają się z pewnikami nauki, a przypuszczenia tak religijne, jak i naukowe pozostawione są dociekaniom badaczy.

M. S.

#### Odezwa Towarzystwa Rolniczego Okręgowego Kujawskiego.

Wziąwszy pod uwagę, że w kraju naszym brak jest zupełny szkół rolniczych i że Włocławek z racji swego położenia jest najodpowiedniejszym miejscem w Królestwie dla tego rodzaju uczelni, Towarzystwo Rolnicze Okręgowe Kujawskie powzięło zamiar otworzenia w roku bieżącym przy włocławskiej 7-io kl. Szkole Handlowej trzyletnich kursów rolniczych, poczynając od kl. V-ej. Na kursa rolnicze przyjmowani będą kandydaci ze świadectwami z ukończenia czterech klas szkół handlowych, realnych lub filologicznych. Ponieważ ilość miejsc będzie ograniczoną, przeto pożądanem jest, ażeby osoby zainteresowane jak najwcześniej składały swoje podania na imię Prezesa Towarzystwa Rol. Okr. Kujawskiego, pod adresem W-ny Aleksander Górski we Włocławku.

### K R O N I K A.

#### Uroczystość poświęcenia sztandaru Straży Ogniowej Ochotniczej w Augustowie.

W dniu 30 ubiegłego miesiąca Augustów przybrał niezwykle odświętny wygląd. Ochodzono uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej, od lat dwóch niespełna zorganizowanej i prowadzonej we wzorowym porządku, dzięki wytrwałej energii

i pracy jednostek dobrej woli. W powyższej uroczystości przyjął udział delegacja Straży Ogniowej Ochotniczej z Suwałk w osobie pomocnika naczelnika, adwokata przysięgłego Walerego Romana, prezesa Rady rejenta Władysława Chłudzińskiego, członka rady p. Gustawa Jastrzębskiego, komendantów poszczególnych oddziałów oraz orkiestry „in corpore.“ Straż szczuczyńska nadesłała depeszę gratulacyjną.

Schyłkowy dzień czerwca przyniósł ze sobą pogodę prześliczną — i delegacja z Suwałk wczesnym rankiem pośpieszyła na gościnne zaprosiny bratniej drużyny augustowskiej. Na spotkanie gości suwalskich wyjechali przedstawiciele z Augustowa — prezes rady Antoni Raykowski, naczelnik straży inżynier Włodzimierz Ślósarski i eskorta honorowa, złożona z trzech konnych strażaków. Po serdecznych przywitaniach powozy ruszyły do Augustowa, gdzie rejent Raykowski otworzył gościnne swe progi dla przybyłych, którzy po krótkim wypoczynku z prezesem i członkami rady miejscowej strażackiej udali się do taboru strażackiego. W remizie ujrzeliśmy dzielną drużynę augustowską w szyku frontowym wraz z ich energicznym naczelnikiem.

Na komendę: „bacność!“ orkiestra suwalska zagrała marsza tryumfalnego, poczem nastąpiło przywitanie przed frontem i rekomendacja komendantów poszczególnych oddziałów. Następnie przy dźwiękach orkiestry cały pochód ruszył ku kościołowi, gdzie miała odbyć się właściwa uroczystość poświęcenia sztandaru. Pochód poprzedzała orkiestra pod przewodnictwem swego gospodarza p. Zygmunta Maliszewskiego, za nią postępowała delegacja suwalska, władza straży augustowskiej i w końcu miejscowa straż ze swym naczelnikiem inżynierem Ślósarskim. W kościele straż stanęła dwoma szpalerami; przybyła delegacja wraz z władzą straży ogniowej miejscowej i przedstawicielami władz rządowych zatrzymała się przed wejściem do presbiterjum. Ks. dziekan Nowicki w pięknym przemówieniu wyjaśnił słuchaczom symboliczne znaczenie sztandaru, tego godła poświęcenia się przy spełnianiu wysoce podniosłej służby obywatelskiej.

Po dokonaniu poświęcenia pochód ruszył z kościoła. Na ulicy straż stanęła w ordynku i Prezes Rady, rejent Raykowski, zaznaczywszy w krótkich słowach ważność chwili i istotne znaczenie sztandaru, wręczył go naczelnikowi straży, który, wzruszony bardzo, podkreślił w swej przemowie konieczność godnego, a solidarnego spełniania przyjętych na siebie świętych obowiązków — bezinteresownego ratowania bliźniego od klęski ogniowej.

Po wręczeniu sztandaru przez naczelnika chorążemu przy dźwiękach orkiestry pochód ruszył do taboru strażackiego, gdzie remiza wypełniona już była po brzegi przez członków Towarzystwa i zaproszonych gości. Prezes Rady, rejent Raykowski otworzył ogólne zebranie, proponując na przewodniczącego rejenta Chłudzińskiego z Suwałk; zebrani wybór ten przyjęli przez aklamację. Następnie rejent Raykowski dał szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności straży, potrącając o historję tej instytucji w Augustowie. Barwną swoją przemowę zakończył słowami zachęty do owocnej pracy czynnych członków straży w służbie obywatelskiej. Z wielką swadą oratorską przemawiał z kolei

naczelnik straży inżynier Ślósarski, który całą duszę włożył do nowozawiazanej instytucji, nie żałując swej pracy i środków materialnych. Wyczerpujący referat inżyniera Ślósarskiego całkowicie został poświęcony trudnościom warunków technicznych, wśród których pracować wypada, i wykazaniu sposobów do zwalczania tych trudności.

Niezmiernie sympatycznym było wystąpienie jednego z przedstawicieli członków czynnych, który w krótkich, lecz dosadnych słowach wzywał kolegów do jedności i solidarności. Po przemówieniu przedstawiciela od mieszczan, który złożył podziękę władzom organizacji oraz członkom czynnym, zabrał głos delegat z Suwałk, pomocnik naczelnika straży ogniowej tamtejszej, mecenas Walery Roman, wyrażając głębokie uznanie dla towarzystwa za wzorową organizację i owocną pracę. Mówca zaznaczył, że wszyscy strażacy, zebrani pod sztandarem „miłości bliźniego“, w głębokim zrozumieniu obowiązku obywatelskiego powinni zawsze pamiętać i przestrzegać ogólnie strażackiej idei i hasła „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“ W zakończeniu życzył drużynie strażackiej jaknajdłuższych lat istnienia dla dobra miasta, pozostając przytem zawsze czynnikiem rozwoju kultury i oświaty wśród współobywateli.

Po podpisaniu przez uczestników aktu poświęcenia, przewodniczący zamknął posiedzenie. Na prośby delegacji suwalskiej wykonaną została przez straż ogniową krótka mustra i próba gaszenia ognia. Popis wypadł świetnie i tutaj młoda drużyna czynem stwierdziła, że nie zawiedzie pokładanych nadziei.

Około godz. 3 popołudniu w gościnnym domu doktorostwa Jaworowskich odbył się uroczysty obiad, przy którym czas upłynął bardzo sympatycznie wśród szeregu toastów, wnoszonych za pomyślność i rozwój młodej instytucji.

Wieczorem w lokalu straży odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano popularną komedję: „Majster i czeladnik“ Korzeniowskiego. Wykonawcy ról główniejszych, panie—Wencz, Gołębiowska, oraz panowie—Tarasiewicz, Stolarski i Żerdziński byli na wysokości zadania, pozostali artyści pp. Paciukanis i Piotrowski z powodzeniem przyczyniali się do harmonji w zespole ogólnym. Amatorów, jak również i reżysera reagenta Raykowskiego nagrodzono rzesistymi oklaskami. Zaimprovizowane po przedstawieniu tańce rozpoczęły się wspaniałym polonezem, prowadzonym przez reagenta Raykowskiego; potem nastąpił dziarski mazur, który trwał do późna, prowadzony naprzemian przez pp. Raykowskiego i Romana.

Już po północy odbyła się uczta pożegnalna w domu reagenta Raykowskiego, w trakcie której znów szereg toastów, tym razem na cześć pań.

Zaledwie o świcie wyruszyliśmy do Suwałk, pełni sympatycznych wrażeń i z uczuciem istotnego zadowolenia, że znowu skonstatowaliśmy fakt rzetelnej pracy kulturalnej w prastarym grodzie Augusta.

**Nowe pismo.** Związek zawodowy pracowników prywatnych i instytucji bankowych Królestwa Polskiego, zorganizowany d. 15 grudnia 1906 roku w Warszawie, rozpoczął z dniem 1 lipca r. b. wydawnictwo własnego organu—dwutygodnika, poświęconego sprawom zawodo-

wym p. t. „Głos Bankowca.“

\* \* \*

Na żądanie p. Michała Kuczyńskiego z Wyłkowyszek Redakcja podaje do wiadomości, że przez tegoż p. Kuczyńskiego okazane zostało pokwitowanie, wydane przez prezesa T-wa Żyburys w Wyłkowyszkach, ks. diekana Dobryło, w którym to pokwitowaniu ks. Dobryło oznajmia, iż czysty zysk w kwocie 51 r. 77 k., otrzymany z dwóch litewskich przedstawień w dniu 17 i 20 maja r. b. (st. st.) został złożony do kasy wspomnianego T-wa Żyburys dla rozdania ubogim mieszkańcom m. Wyłkowyszek—litwinom i polakom.

O F I A R Y:

**Na nędzę wyjątkową.** Zebrane podczas zabawy dziecięcej przez Stasia Kołomyjskiego—40 kop.

## Ogłoszenia.

### Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieobjęcia się wyznaczonej na dzień 26 czerwca (9 lipca) 1907 r. pierwszej sprzedaży nieruchomości w mieście Suwałkach na ulicy Gumiennej, oznaczonej № 327 hipotecznym № 487a miejskim—wyznaczoną została powyższa nieruchomość na sprzedaż drugą i ostateczną:

Nieruchomość powyższa jest obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 3400; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 3438 kop. 49, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 510. Licytacja odbędzie się w dniu 3 (16) sierpnia 1907 r. o godzinie 12 w południe w kancelarji reagenta W. Palickiego w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego. Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 3193 kop. 56. W razie niedojścia do skutku licytacji w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa nieruchomość powyższa przejdzie na własność Towarzystwa.

Warunki licytacyjne dołączone są do księgi hipotecznej nieruchomości № 327 oraz są do przejrzania w wydziale hipotecznym przy tutejszym Sądzie Okręgowym i w kancelarji Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 26 czerwca (9 lipca) 1907 r.

Za prezesa *J. Scheinman.*

Sekretarz *Wł. Staniszewski*

## C E R E S

### TOWARZYSTWO HANDLOWE i KOMISOWE

z ogr. p. w Gdańsku.

Telefonu № 682. Adres dla depesz: Handelsceres-Danzig  
DOSTARCZA wszelkich sztucznych nawozów, artykułów pastewnych, węgla, maszyn rolniczych i t. d. i KUPUJE po najniższych cenach zboże, nasiona, otręby, makuchy i t. p.

### Grodzińska Szkoła Rzemieślnicza

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie **POWOZOWNICTWA**, a mianowicie: **na nowe karety, lando, powozy, amerykany, breki, bryczki, węgierki, platformy, zwyczajne wiejskie wozy etc., również reparacje, przeróbki, odnowienia i lakierowanie powozów, oraz na obciążanie kół obręczami gumowymi.**

Niezależnie od tego przyjmuje się zamówienia na roboty ślusarskie, stolarskie i kowalskie, jako też reparacje wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych.

Robota wykonywa się dokładnie, wykwiennie przy użyciu materiałów wyborowych. **Ceny umiarkowane.**

Adres: Grodno, Podolna, dom Szlachty gubernji Grodzieńskiej.

9—10